

Rotterdam - tam, gdzie wszyscy grają na tej samej scenie

maciej · 20 maja, 2026



Turniej ABN AMRO OPEN w Rotterdamie odwiedzam co roku, gdyż jest to jedno z ciekawszych widowisk rozpoczynających sezon w tenisowym kalendarzu. Rozgrywany jest w imponującej, wielofunkcyjnej i unikalnej hali widowiskowej Ahoy, która zapewnia widzom wrażenia podobne do tych, płynących z teatralnej sceny. Główna arena pogrążona jest w przyjemnym półmroku a gdy światło niczym punktowy reflektor pada na środek kortu i jego głównych „aktorów” - publiczność dostaje za chwilę długi i doskonały tenisowy spektakl.

Turniej narodził się w 1972 roku, kiedy halowy tenis dopiero budował swoją renomę (zwyciężył wtedy Arthur Ashe). Polscy kibice pamiętają go zapewne z racji sukcesów Wojciecha Fibaka, naszego prekursora w walce (skutecznej) o pierwsze polskie sukcesy męskiego tenisa na międzynarodowych arenach. Fibak wygrał tu w 1973 roku w grze pojedynczej (pokonując broniącego tytułu Włocha Corrado Barazzuttiiego) ale też triumfował w turnieju deblowym w 1978 roku, kiedy to w parze z Fredem McNair'em pokonali w finale debel Robert Carmichael / Raymond Moore.

Z czasem Rotterdam wyrósł na jeden z filarów cyklu ATP 500. Jest miejscem, w którym tradycja spotyka się z nowoczesnością, a nazwiska legend splatają się ze świeżym narybkiem tenisowych aren. Po krótkiej przerwie następującej po wielkoszlemowym Australian Open do tego holenderskiego portu tenisowego zawija sporo zawodników z czołówki rankingu ATP, by rozpocząć tam halową część sezonu. To tu m.in. trzykrotnie wygrywał Roger Federer (2005, 2012 i 2018), ostatnim triumfem świętując swój 1.000 (!) wygrany mecz rangi ATP.

Dwa odbicia - cała reszta taka sama

Jednak prawdziwa siła i niezwykła aura wokół tego turnieju nie kryją się wyłącznie w rywalizacji czołowych graczy ATP. Tworzy ją również ważna decyzja podjęta w 2009 roku by równolegle powołać do życia pełnoprawny turniej tenisa na wózkach inwalidzkich. Była to inicjatywa odważna, początkowo może nawet eksperymentalna. Teraz jednak mówi się już o niej zupełnie inaczej: jako o wzorze integracji w sporcie. Turniej rangi ITF Wheelchair Tennis Tour 500 uchodzi za największą halową imprezę tego typu w Europie. Rotterdam jest więc miejscem wyjątkowym — jednym z nielicznych, gdzie tenis rozgrywa się na tej samej scenie, w tym samym rytmie a przede wszystkim na równie wysokim poziomie, niezależnie od etykiety pełnej czy niepełnej sprawności.



Wheelchair Tennis w Rotterdamie jest traktowane jako pełnoskalowa impreza, zrobiona z rozmachem, gromadząca codziennie liczną i zaangażowaną publiczność. Fot. Sebastian Henkiel

To, co w tym turnieju Wheelchair Tennis jest chyba najbardziej niezwykle i imponujące zarazem, to fakt, że nie jest to traktowane jako wydarzenie poboczne, „na dokładkę”. To pełnoskalowa impreza, zrobiona z rozmachem, gromadząca codziennie liczną i zaangażowaną publiczność. I nie znajdziecie tu widowni przypadkowej czy ciekawskiej — zamiast tego usłyszycie głośny doping zafascynowanych poziomem gry kibiców, którzy zafascynowani poziomem gry zawodników na wózkach potrafią opóźnić lub odpuścić oglądanie meczy regularnego turnieju rozgrywanych równolegle na sąsiednich kortach.

Reguły?!

Te są zadziwiająco proste. W istocie to ten sam tenis, który oglądamy na co dzień, z jednym kluczowym wyjątkiem – piłka może odbić się dwa razy zanim zostanie odegrana, przy czym drugie odbicie może nastąpić poza kortem. Cała reszta – wygląd i rozmiar kortu, linie, siatka, sposób punktacji – pozostaje niezmienna. I właśnie w tej pozornie drobnej różnicy związanej z dodatkowym kozłem piłki kryje się cała magia. Bo gdy tylko pierwszy raz zobaczycie taki mecz na żywo, błyskawicznie dociera do Was, że to dodatkowe odbicie

wcale nie ułatwia gry. Absolutnie nie! Ono jedynie kalibruje zasady tenisowej gry ze specyficzną sprawnością zawodników na wózkach.



To pełnoprawny tenis, który stawia inne ale równie wysokie wymagania jak jego tradycyjna odsłona – zarówno sprawnościowe, koordynacyjne, timingowe, a przede wszystkim kondycyjne. Tu również każda akcja charakteryzuje się intensywną walką o każdy metr kortu, oznacza serię błyskawicznych i precyzyjnych ruchów wózkiem. Ustawienie się do uderzenia zaczyna się tu sekundę wcześniej, a kończy ułamkiem sekundy później niż w klasycznym wydaniu.

Ruch, który jest sztuką

Tegoroczna edycja (10–14 lutego 2026) tradycyjnie już zgromadziła światową czołówkę *Wheelchair Tennis Tour*. Nieprzypadkowo mówi się, że to „piąty Wielki Szlem” w świecie tenisa na wózkach. W turniejowej drabince pojawili się tacy gracze jak Alfie Hewett, Gordon Reid, Stéphane Houdet czy Martín de la Puente – stali goście turnieju w Rotterdamie – nazwiska doskonale znane kibicom tej dyscypliny. Choć oficjalne zestawienie końcowe zmienia się z każdą edycją, w ostatnich latach Rotterdam należał głównie do Hewetta wśród mężczyzn oraz Diede de Groot wśród kobiet – dominatorów światowego rankingu i ikon tej dyscypliny.

Jednak cyfry, nazwiska i trofea to tylko jedna strona medalu. Największe wrażenie robi to, co dzieje się między punktami w trakcie tej jakże intensywnej gry. Nigdy nie zapomnę akcji jednego z rozgrywanych tam meczów – Hewett, ustawiony głęboko w obronie, wykonuje zwrot wózka o 180 stopni, pędzi równolegle do linii końcowej i niemal „w biegu” zagrywa forhend po linii. Ruch płynny, naturalny, jakby wózek był przedłużeniem jego ciała. I tak właśnie wygląda profesjonalny *Wheelchair Tennis* w wersji turniejowej. Dla tych zawodników sprzęt wheelchair nie jest ograniczeniem – jest ich narzędziem do skutecznej gry. Dla uważniejszych obserwatorów tego wydarzenia równie fascynujący co sama gra jest z pewnością moment, w którym stopniowo na twarzach widzów siedzących obok na trybunach zaczyna być widać rodzący się podziw, obserwacja jak ich początkowa ciekawość przeradza się w pełną świadomość tego jak intensywnej odmiany tenisa są świadkami. Bo to sport wyczerpujący, wymagający niewiarygodnej siły rąk, precyzji manewrowania i orientacji przestrzennej (tu często zmianę kierunku wykonuje się, z racji ergonomii ruchu wózkiem, poprzez zwroty wykonywane plecami do siatki).

Każdy skręt to jednocześnie przygotowanie do uderzenia. Każde zatrzymanie – początek kolejnej akcji. Ogrom wykonywanej pracy i wysiłek jaki zawodnicy wkładają w każdą akcję i uderzenia widać już po ich sylwetkach. Górne partie ciała rozbudowane i wyrzeźbione są u nich jak u profesjonalnych atletów. Zwłaszcza ręce i dłonie zdradzają jak morderczą pracę wykonują, co chwilę rozpędzając i hamując tenisowy wózek, ciągle trzymając w gotowości rakietę, wykradając w tym sprawnościowo-koordynacyjnym młynku cenne ułamki sekund na wykonanie zamachu i uderzenie piłki. W klasycznym tenisie najczęściej pracują nogi. Tu – wszystko spoczywa na barkach, ramionach, w dłoniach i głowie. Technika uderzeń? Specyficzna i lekko zmodyfikowana na potrzeby uderzeń z pozycji siedzącej, ale zadziwiająco czysta! Ciężkie topspiny (główna broń z głębi kortu), serwisy z rotacją, woleje, skróty, które zmuszają rywala do desperackiego sprintu ... tyle że na wózku.

A już zupełnie odrębny rozdział można by było napisać o specyfice gry deblowej, która oczywiście w tych rozgrywkach również występuje. Tu od pierwszych akcji widać jak na dłoni, że w porównaniu do gry „pełnosprawnych” deblistów, poziom współpracy i porozumienia zawodników jest i musi być tu na znacznie wyższym poziomie – wymagane jest znacznie większe zgranie i koordynacja ustawień na korcie, skupienie, orientacja przestrzenna.

Determinacja bez patosu

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ
Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



moderna
Superior living

Pisząc o rozgrywkach Wheelchair Tour bardzo łatwo wpaść w patetyczny ton — mówić o „heroizmie” czy „walce z przeciwnościami”. Tymczasem ci zawodnicy wcale tego nie potrzebują. To czuć od pierwszych wymian: ich gra broni się sama. Ich poświęcenie i determinacja nie jest deklaracją – jest ich sportową codziennością. Treningi, podróże, rywalizacja na najwyższym poziomie są tu niezmiennie, niezależnie od kategorii sprawności. Różnica polega jedynie na tym, że droga na kort bywa dla nich trudniejsza jeszcze zanim rozpocznie się mecz. Ale jak już przesiądą się na swój specyficzny tenisowy wózek, kiedy piłka jest już w grze, nie ma żadnych „ulg”. Jest sport w najczystszej postaci.

Opuszczając halę Ahoy po finałowym dniu ma się poczucie, że tym razem widziało się tam trochę więcej niż zwykły turniej tenisowy. Rotterdam przypomina, że sport — jeśli jest mądrze zorganizowany — może być fascynującą przestrzenią prawdziwej równości. Nie dzięki zacieraniu różnic, lecz dzięki prostemu gestowi – naturalnemu oddaniu wszystkim, w tym samym czasie, tej samej sceny do sportowej rywalizacji. Może właśnie dlatego mecze tenisa na wózkach przyciągają coraz większą publiczność. Bo tam, gdzie znikają etykiety, zostaje

tylko jedno: czysta rywalizacja. A ta — niezależnie od tego, czy zawodnik stoi na nogach, czy porusza się na wózku — zawsze wygląda tak samo pięknie.

Tekst i zdjęcia: Sebastian Henkiel



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/rotterdam-tam-gdzie-wszyscy-graja-na-tej-samej-scenie/>